



The Holy See

VIAGGIO APOSTOLICO DEL SANTO PADRE FRANCESCO

IN ECUADOR, BOLIVIA E PARAGUAY

(5-13 LUGLIO 2015)

PARTECIPAZIONE AL II INCONTRO MONDIALE DEI MOVIMENTI POPOLARI

DISCORSO DEL SANTO PADRE

Centro fieristico Expo Feria, Santa Cruz de la Sierra (Bolivia)

Giovedì, 9 luglio 2015

[Multimedia]

Siostry i bracia, dobry wieczór,

Przed kilkoma miesiącami zgromadziliśmy się w Rzymie i wciąż mam w pamięci to nasze pierwsze spotkanie. Przez ten czas nosiłem je w sercu i modlitwie. Cieszę się, że mogę was znowu zobaczyć, aby debatować nad najlepszymi sposobami przezwyciężenia poważnych niesprawiedliwości, jakie znoszą wykluczeni na całym świecie. Dziękuję panu prezydentowi Evo Moralesowi za tak zdecydowane wsparcie tego spotkania.

Wtedy w Rzymie usłyszałem coś bardzo pięknego: braterstwo, stanowczość, zaangażowanie, pragnienie sprawiedliwości. Dziś w Santa Cruz de la Sierra znowu słyszę to samo. Dziękuję za to. Dowiedziałem się również od Papieskiej Rady „Iustitia et Pax”, której przewodniczy kard. Turkson, że wiele osób w Kościele czuje się bliżej ruchów ludowych. Bardzo się z tego cieszę! Widzę Kościół z drzwiami otwartymi dla was wszystkich, który się angażuje, towarzyszy, programuje w każdej diecezji, w każdej komisji „Iustitia et Pax” rzeczywistą, stałą i zaangażowaną współpracę z ruchami ludowymi. Zachęcam wszystkich biskupów, kapłanów i osoby świeckie, w tym organizacje społeczne na peryferiach miast i na wsi do pogłębienia tego spotkania.

Bóg pozwala nam spotkać się dzisiaj ponownie. Biblia nam przypomina, że Bóg słyszy wołanie

swego ludu i ja także pragnę dołączyć mój głos do waszego: słynne "trzy t": ziemia, dom i praca dla wszystkich naszych braci i sióstr. Powiedziałem to i powtarzam raz jeszcze: są to święte prawa. Warto, warto o nie walczyć. Niech krzyk wykluczonych zostanie usłyszany w Ameryce Łacińskiej i na całej ziemi.

1. Po pierwsze: *Zacznijmy od uznania, że potrzebujemy zmiany.* Chcę wyjaśnić, aby nie było nieporozumień, że mówię o problemach wspólnych wszystkim mieszkańcom Ameryki Łacińskiej i ogólnie, również o całej ludzkości. Problemach, które mają formę globalną i których dziś żadne państwo nie może rozwiązać na własną rękę. Uczyniwszy to wyjaśnienie, proponuję abyśmy postawili sobie następujące pytania:

- Czy uznajemy na serio, że nie jest dobra sytuacja w świecie, w którym jest tylu chłopów bez ziemi, tyle rodzin bez domu, tylu pracowników bez praw, tyle osób zranionych w swej godności?
- Czy uznajemy, że sytuacja nie zmierza ku lepszemu, kiedy wybucha wiele bezsensownych wojen, a w naszych dzielnicach narasta bratobójcza przemoc? Czy uznajemy, że sytuacja nie zmierza w dobrym kierunku, gdy gleba, woda, powietrze i wszystkie byty stworzone są nieustannie zagrożone?

A zatem, jeśli to uznajemy, to powiedzmy bez lęku: potrzebujemy i pragniemy zmiany.

W waszych listach i podczas naszych spotkań informowaliście mnie o licznych formach wykluczenia i niesprawiedliwości, jakich doznajecie w waszej pracy, w każdej dzielnicy, na każdym obszarze. Jest ich wiele i są bardzo różnorodne, podobnie jak istnieje wiele różnych sposobów radzenia sobie z nimi. Istnieje jednak niewidzialna nić łącząca wszystkie wykluczenia. Nie są one wyizolowane, łączy je niewidzialna nić. Czy możemy to rozpoznać? Nie chodzi bowiem o wyizolowane problemy. Zastanawiam się, czy jesteśmy w stanie uznać, że ta destrukcyjna rzeczywistość wynika z jakiegoś systemu, który stał się światowym. Czy uznajemy, że system ten narzucił logikę zysku za wszelką cenę, nie myśląc o wykluczeniu społecznym lub zniszczeniu natury?

Skoro tak jest, to nalegam, powiedzmy to bez lęku: chcemy zmiany, prawdziwej zmiany, zmiany struktur. Ten system jest już nie do wytrzymania, nie mogą go znieść chłopci, pracownicy, wspólnoty, narody... Nie znosi go już ziemia, siostra Matka Ziemia, jak mawiał św. Franciszek.

Chcemy zmiany w naszym życiu, w naszych dzielnicach, w umiłowanej ojczyźnie, w naszym najbliższym sąsiedztwie. A także zmiany, która dotknęłaby całego świata, ponieważ dzisiejsza współzależność globalna wymaga globalnej odpowiedzi na problemy lokalne. Globalizacja nadziei, rodząca się w narodach i narastająca wśród ubogich musi zastąpić ową globalizację wykluczenia i obojętności!

Chciałbym się dziś z wami zastanowić nad zmianą, jakiej chcemy i której potrzebujemy. Wiecie, że ostatnio napisałem o problemach zmiany klimatu. Ale tym razem chcę mówić o zmianie w innym sensie. O zmianie pozytywnej, o zmianie, która przyniesie nam dobro, zmianie - moglibyśmy powiedzieć - zbawiennej. Ponieważ jej potrzebujemy. Wiem, że staracie się o zmianę, i nie tylko wy: podczas różnych spotkań, podczas różnych podróży odkryłem, że istnieje pewne oczekiwanie, intensywne poszukiwanie, pragnienie zmiany obecne we wszystkich narodach świata. Nawet w tej malejącej mniejszości, która sądzi, że korzysta z tego systemu panuje niezadowolenie, a zwłaszcza smutek. Wielu oczekuje zmian, które uwolniłyby ich od tego indywidualistycznego smutku, który zniewala.

Bracia i siostry, wydaje się, że nadeszła już najwyższa pora; nie dość, że spieraliśmy się między sobą, to jeszcze poróżniliśmy się z naszym domem. Dziś wspólnota naukowa przyjmuje to, o czym od dawna alarmują ubodzy: w ekosystemie dochodzi do szkód być może nieodwracalnych. W niemal dziki sposób karzemy Ziemię, ludy i osoby. Po wielkim cierpieniu, śmierci i zniszczeniach czujemy smród tego, co Bazyli z Cezarei, jeden z pierwszych teologów Kościoła, nazywał „gnojem diabła”. Panuje niepoohamowana ambicja pieniądza. To jest „gnój diabła”. Służba na rzecz dobra wspólnego schodzi na dalszy plan. Kiedy kapitał staje się bożkiem i kieruje decyzjami człowieka, kiedy zachłanność na pieniądze sprawuje kontrolę nad całym systemem społeczno-gospodarczym, to rujnuje społeczeństwo, skazuje człowieka, czyni go niewolnikiem, niszczy braterstwo międzyludzkie, popycha naród przeciw narodowi i, jak widać, zagraża także temu naszemu wspólnemu domowi, naszej siostrze i matce Ziemi.

Nie chcę nazbyt długo opisywać złych skutków tej subtelnej dyktatury: znacie je. Wystarczy jedynie zwrócić uwagę na strukturalne przyczyny współczesnego dramatu społecznego i ekologicznego. Cierpimy na pewien nadmiar diagnozy, który niekiedy prowadzi nas do zwodniczego pesymizmu lub nurzania się w tym, co negatywne. Widząc codzienną kronikę kryminalną, jesteśmy przekonani, że nic nie można zrobić, jedynie zadbać o siebie oraz mały krąg rodziny i przyjaciół.

Co mogę zrobić ja, zbieracz kartonów, odpadów, sprzątaczką, recyklerką w obliczu tak wielkich problemów, skoro z trudem zarabiam na jedzenie? Co mogę zrobić ja, rzemieślnik, wędrowny handlarz, przewoźnik, pracownik wykluczony, jeżeli nie przysługują mi nawet prawa pracownicze? Co mogę zrobić ja, wieśniaczka, Indianka, rybak, który ledwo mogę stawić opór uzależnieniu od wielkich korporacji? Co mogę zrobić z mojej wioski, mojej chaty, mojej dzielnicy, mojego gospodarstwa, kiedy jestem dyskryminowany i zepchnięty na margines? Co może zrobić ów student, ten młody człowiek, aktywista, misjonarz przemierzający slumsy i osiedla z sercem pełnym marzeń, ale niemal bez żadnych rozwiązań swoich problemów? Możecie wiele zrobić. Możecie wiele zrobić. Wy, najpokorniejsi, wykorzystywani, ubodzy i wykluczeni możecie zrobić wiele. Śmiem twierdzić, że przyszłość ludzkości jest w dużej mierze w waszych rękach, w waszej zdolności do organizowania i wspierania twórczych alternatyw w codziennym dążeniu do trzech "t" - zgoda?: trabajo, techo, tierra [praca, mieszkanie, ziemia], a także w waszym czynnym udziale w

najważniejszych procesach zmian, zmian narodowych, zmian regionalnych i zmian globalnych. Nie dajcie się zastraszyć!

2. Po drugie: *Jesteście siewcami zmian*. Tutaj w Boliwii usłyszałem wyrażenie, które bardzo mi się podoba: „proces zmian”. Zmian pojmowanych nie jako, coś co nadejdzie pewnego dnia, bo zostało narzucone taką czy inną decyzją polityczną lub dlatego, że powstała taka czy inna struktura społeczna. Mamy bolesną świadomość, że zmiana struktury, której nie towarzyszy szczere nawrócenie postaw i serca doprowadza na dłużą czy krótszą metę do zbiurokratyzowania, skorumpowania i przegranej. Potrzeba zmiany serca. Dlatego bardzo lubię obraz procesu, gdzie pasja siania, spokojnego podlewania tego, czego rozkwit będą widzieli inni, zastępuje dążenie do tego, by zająć wszystkie dostępne miejsca władzy i widzieć natychmiastowe rezultaty. Opcję, by generować procesy, a nie zajmować przestrzenie. Każdy z nas jest tylko częścią złożonej i zróżnicowanej całości, wzajemnie na siebie oddziałując w czasie: ludzi walczących o sens, o cel, o to, by żyć godnie i dobrze, a zatem godnie.

Wy, należący do ruchów ludowych podejmujecie prace zawsze motywowani miłością braterską, przejawiającą się w działaniach wymierzonych w niesprawiedliwość społeczną. Kiedy spoglądamy w oblicze osób cierpiących, w oblicze chłopca, stojącego wobec zagrożenia, robotnika wykluczonego, uciśnionego rdzennego mieszkańca, rodziny bez domu, prześladowanego imigranta, bezrobotnego młodego człowieka, wyzyskiwanego dziecka, matki, która utraciła syna w strzelaninie, ponieważ dzielnica została opanowana przez handlarzy narkotykami, ojca, który stracił córkę, bo została zniewolona, kiedy wspominamy te „twarze i imiona” jesteśmy dogłębnie wstrząśnięci w obliczu wielkiego cierpienia i wzruszamy się, wszyscy się wzruszamy... Ponieważ „widzieliśmy i usłyszeliśmy” nie zimne statystyki, ale rany cierpiącej ludzkości, nasze rany, nasze ciało. Różni się to zdecydowanie od abstrakcyjnego teoretyzowania lub eleganckiego oburzenia. To nas dotyka, porusza i poszukujemy drugiego, aby coś wspólnie zrobić. Tych emocji, które stają się działaniem wspólnotowym nie można pojąć samym tylko rozumem: mają większe znaczenie, niż to, co ludzie jedynie rozumieją, i nadają prawdziwym ruchom ludowym specyficzną mistykę.

Każdego dnia życie pośród ludzkich udręk. Mówiliście mi o waszych sprawach, uczyniliście mnie uczestnikiem waszych zmagania jeszcze gdy byłem w Buenos Aires i jestem wam za to wdzięczny. Drodzy bracia, często pracujecie na niewielką skalę, w najbliższym sąsiedztwie, w narzuconych wam niesprawiedliwych realiach, a mimo to się nie poddajecie, przeciwstawiając czynny opór bałwochwalcemu systemowi, który wyklucza, poniża i zabija. Widziałem, jak bez wytchnienia pracujecie na rzecz ziemi i drobnego rolnictwa, na rzecz waszych terytoriów i wspólnot, na rzecz nobilitacji gospodarki ludowej, na rzecz integracji z miastem waszych slumsów i osiedli, na rzecz budownictwa indywidualnego oraz rozwoju infrastruktury osiedlowej a także wielu działań społecznych, zmierzających do potwierdzenia czegoś tak podstawowego i niezaprzeczalnie koniecznego jak prawo do „trzech T”: ziemi, mieszkania i pracy.

To przywiązanie do dzielnicy, do terytorium, do zawodu, do związku zawodowego, to rozpoznanie

siebie w obliczu drugiej osoby, owa codzienna bliskość z ich niedolami - bo istnieją, doświadczamy ich, i ich codziennym heroizmem pozwala wypełniać przykazanie miłości nie na podstawie idei czy koncepcji, ale w oparciu o prawdziwe spotkanie między ludźmi, musimy ustanawiać tę kulturę spotkania, bo nie kochamy ani koncepcji ani idei, nikt nie kocha pojęcia, jakiejś idei: miłuje się osoby. Dawanie siebie, autentyczne dawanie siebie pochodzi z miłowania mężczyzn i kobiet, dzieci i osób w podeszłym wieku, miejscowości i wspólnot - twarzy, twarzy i imion wypełniających serce. Z tych ziaren nadziei posadzonych cierpliwie na zapomnianych peryferiach planety, z tych pędów czułości, które walczą o przetrwanie w ciemnościach wykluczenia wyrosną wielkie drzewa, wyłonią się gęste lasy nadziei, aby dotlenić ten świat.

Z radością widzę, że pracujecie w swej okolicy, troszcząc się o pędy; ale jednocześnie, z szerszą perspektywą, chroniąc zagajnik. Pracujecie z perspektywą, która nie tylko bierze pod uwagę realia jakiejś dziedziny, jaką każdy z was reprezentuje i w której jest dobrze zakorzeniony, ale staracie się także radykalnie rozwiązywać ogólne problemy ubóstwa, nierówności i wykluczenia.

Gratuluje wam z tego powodu. Konieczne jest, aby wraz z domaganiem się należnych wam praw, narody i organizacje społeczne budowały humanitarną alternatywę dla globalizacji wykluczającej. Jesteście siewcami zmian. Niech Bóg obdarzy was odwagą, radością, wytrwałością i pasją do dalszego zasiewu! Bądźcie pewni, że wcześniej czy później zobaczymy owoce. *Przywódców proszę*: bądźcie twórczy i nigdy nie traćcie waszego zakorzenienia w bliskości, bo ojciec kłamstwa potrafi przywłaszczać sobie szlachetne słowa, promować mody intelektualne i przyjmować pozy ideologiczne, ale jeśli będziecie budować na solidnych fundamentach, na rzeczywistych potrzebach i żywym doświadczeniu waszych braci, chłopów i rdzennej ludności, robotników wykluczonych i rodzin zepchniętych na margines, z pewnością nie pobleździecie.

Głosząc Ewangelię Kościół nie może i nie powinien być obcy temu procesowi. Wielu księży i asystentów duszpasterskich wypełnia ogromne zadanie towarzysząc i wspierając wykluczonych całego świata, oprócz spółdzielni wspomagając przedsiębiorczość, budując mieszkania, pracując ofiarnie w dziedzinie ochrony zdrowia, sportu i edukacji. Jestem przekonany, że naznaczona szacunkiem współpraca z ruchami ludowymi może wzmocnić te wysiłki i wzmocnić procesy zmian.

Zawsze miejmy w sercu Maryję Pannę, skromną dziewczynę z małej wsi zagubionej na peryferiach wielkiego imperium, matkę, która nie miała dachu nad głową, a kilkoma pieluszkami i ogromem czułości potrafiła przekształcić grotę dla zwierząt w dom Jezusa. Maryja jest znakiem nadziei dla ludów, które znoszą ból rodzenia, aż zakwitnie sprawiedliwość. Modlę się do Matki Bożej bardzo czczonej przez lud boliwijski, aby sprawiła, żeby to nasze spotkanie było początkiem zmiany.

3. Po trzeciej. Ponadto chciałbym, abyśmy razem przemyśleli *kilka ważnych zadań w tym momencie historycznym*, ponieważ, jak wiemy, chcemy pozytywnych zmian dla dobra wszystkich naszych braci i siostr. Wiemy też, że chcemy zmian wzbogaconych wspólnym wysiłkiem rządów,

ruchów oddolnych i innych sił społecznych. Ale nie tak łatwo określić treść zmian, można by rzec programu społecznego, który odzwierciedla ten projekt braterstwa i sprawiedliwości, jakiego oczekujemy, nie łatwo go określić. W tym sensie nie oczekujcie od tego papieża recepty. Ani papież, ani Kościół nie mają monopolu na interpretację rzeczywistości społecznej i propozycji rozwiązań współczesnych problemów. Ośmielam się powiedzieć, że nie istnieje recepta. Historię budują pokolenia, które następują jedno po drugim w obrębie ludów, które idą poszukując własnej drogi, w poszanowaniu wartości, jakie Bóg umieścił w sercu.

Chciałbym jednak zaproponować *trzy główne zadania*, które wymagają zdecydowanego wsparcia wszystkich ruchów ludowych:

3.1. *Pierwszym zadaniem jest umieszczenie gospodarki w służbie ludów.* Ludzie i natura nie powinni służyć pieniądzu. Powiedzmy NIE ekonomii wykluczenia i nierówności, w której pieniądz panuje zamiast służyć. Taka ekonomia zabija. Taka ekonomia wyklucza. Taka ekonomia niszczy Matkę Ziemię.

Gospodarka nie powinna być mechanizmem gromadzenia, ale odpowiednim zarządzaniem wspólnym domem. Oznacza to zazdrosne strzeżenie domu i właściwą dystrybucję dóbr między wszystkich. Jej celem jest nie tylko zapewnienie żywności lub „godziwego życia”. Ani nawet zapewnienie dostępu do „3 t”, o co walczyacie - chociaż byłoby to dużym krokiem naprzód. Gospodarka prawdziwie wspólnotowa, powiedziałbym gospodarka o inspiracji chrześcijańskiej powinna zapewnić ludom godność, „dobrobyt, nie wykluczając żadnego dobra” (JAN XXIII, En. *Mater et Magistra* (15 maja 1961), 3, AAS 53 (1961), 402). To ostatnie zdanie papież Jan XXIII wypowiedział przed pięćdziesięciu laty. Jezus mówi w Ewangelii, że kto spontanicznie poda spragnionemu kubek wody, nie utraci swojej nagrody w Królestwie Niebieskim. Pociąga to za sobą „3 t”, ale także dostęp do edukacji, ochrony zdrowia, innowacyjności, wydarzeń artystycznych i kulturalnych, komunikacji, sportu i rekreacji. Sprawiedliwa gospodarka musi stworzyć warunki, aby każdy mógł cieszyć się dzieciństwem bez niedostatków, rozwijać swoje talenty w młodości, pracować ciesząc się pełnią praw podczas lat aktywności zawodowej oraz mieć dostęp do godziwej emerytury na starość. Chodzi o gospodarkę, w której człowiek, w zgodzie z przyrodą organizuje cały system produkcji i dystrybucji, tak aby możliwości i potrzeby każdego znalazły właściwe miejsce w wymiarze społecznym. Wy, a także inne narody podsumowujecie to pragnienie w prosty i piękny sposób: „dobrze żyć”, co nie jest tym samym, jak "dobrze je przeżyć".

Taka gospodarka jest nie tylko pożądana i konieczna, ale także możliwa. Nie jest jakąś utopią czy fantazją. Jest to perspektywa niezwykle realistyczna. Możemy to zrobić. Dostępne zasoby na świecie, będące owocem międzypokoleniowej pracy ludzi i darów stworzenia, są więcej niż wystarczające dla integralnego rozwoju „każdego człowieka i całego człowieka” (PAWEŁ VI, En. *Populorum progressio*, (26 marca 1967), 14: AAS 59 (1967), 264). Problem tymczasem jest inny. Istnieje system z innymi celami. System, który przyspieszając nieodpowiedzialnie tempo produkcji,

wdrażając w przemyśle i rolnictwie metody, które niszczą Matkę Ziemię w imię „wydajności”, stale odmawia miliardom braci najbardziej podstawowych praw gospodarczych, społecznych i kulturowych. Ten system jest wymierzony w projekt Jezusa, w Dobrą Nowinę, którą przyniósł Jezus.

Sprawiedliwy podział owoców ziemi i ludzkiej pracy nie jest zwykłą filantropią. Jest obowiązkiem moralnym. Dla chrześcijan ten obowiązek jest jeszcze silniejszy: jest to przykazanie. Chodzi o oddanie ubogim i ludom tego, co do nich należy. Powszechne przeznaczenie dóbr nie jest ozdobnikiem katolickiej nauki społecznej. Jest czymś uprzednim względem własności prywatnej. Własność, zwłaszcza gdy chodzi o zasoby naturalne, zawsze musi być zależna od potrzeb ludów. A te potrzeby nie ograniczają się do konsumpcji. Nie wystarczy tylko upuścić kilka kropel, kiedy ubodzy wymachują tym kielichem, który nigdy nie napełnia się sam. Plany pomocowe, służące w pewnych sytuacjach awaryjnych, należy uważać tylko za odpowiedzi tymczasowe, okazjonalne. Nigdy nie będą w stanie zastąpić prawdziwej integracji: tej, która daje pracę godną, wolną, twórczą, uczestniczącą i solidarną.

W tej drodze ruchy ludowe odgrywają istotną rolę, nie tylko wymagając i protestując, ale zasadniczo tworząc. Jesteście poetami społecznymi: twórcami miejsc pracy, budowniczymi domów, producentami żywności, przede wszystkim dla odrzuconych przez światowy rynek.

Z bliska poznałem różne doświadczenia, w których pracownikom zjednoczonym w spółdzielniach i innych formach organizacji wspólnotowej udało się stworzyć dzieło, w którym były tylko odpady gospodarki bałwochwalczej. Zauważyłem, że niektóre są tu obecne. Odzyskane firmy, jarmarki z produktami regionalnymi oraz spółdzielnie zbieraczy tektury są przykładami tej gospodarki ludowej, która wyłania się z wykluczenia i krok po kroku, z wysiłkiem i cierpliwością, nabiera form solidarnych, nadających jej godność. Jakże to odmienne od tego, iż odrzuceni z oficjalnego rynku są wykorzystywani jako niewolnicy!

Rządy, które postawiły sobie za zadanie nakierowania gospodarki na służbę ludzi powinny wspierać umacnianie, doskonalenie, koordynację i rozszerzenie tych form gospodarki ludowej oraz produkcji wspólnotowej. Wiąże się to z poprawieniem warunków pracy, zapewnieniem odpowiedniej infrastruktury i zagwarantowaniem pełnych praw pracownikom tego sektora alternatywnego. Kiedy państwo i organizacje społeczne wspólnie podejmują misję „trzech T”, uaktywniają się zasady solidarności i pomocniczości, umożliwiające budowanie dobra wspólnego w pełnej i uczestniczącej demokracji.

3.2. Drugim zadaniem jest zjednoczenie naszych narodów na drodze pokoju i sprawiedliwości.

Ludy świata pragną być architektami własnego losu. Chcą iść w pokoju swoją drogą ku sprawiedliwości. Nie chcą kurateli czy ingerencji, w których silniejszy podporządkowuje sobie słabszego. Chcą, aby szanowano ich kulturę, język, procesy społeczne i tradycje religijne. Żadne

mocarstwo faktyczne czy ustanowione nie ma prawa, by pozbawiać kraje ubogie pełnego korzystania z ich suwerenności. A kiedy to czyni, wówczas widzimy nowe formy kolonializmu, które poważnie wpływają na szanse na pokój i sprawiedliwość, ponieważ „pokój opiera się nie tylko na poszanowaniu praw człowieka, ale również na poszanowaniu praw ludów, a w szczególności prawa do niezależności” (PAPIESKA RADA „IUSTITIA ET PAX”, *Kompendium nauki społecznej Kościoła*, 157).

Ludy Ameryki Łacińskiej w bólach zrodziły swą niezależność polityczną i od tego czasu trwa niemal dwieście lat historii dramatycznej, pełnej sprzeczności, zmierzającej do zdobycia pełnej niezależności.

W ostatnich latach, po tylu nieporozumieniach, wiele krajów Ameryki Łacińskiej było świadkami wzrastania braterstwa między swymi narodami. Rządy regionu połączyły siły, aby szanować swoją suwerenność: każdego kraju oraz regionu jako całości, który w sposób tak piękny nasi ojcowie nazywali Wielką Ojczyzną. Proszę was, bracia i siostry z ruchów ludowych, byście troszczyli się o tę jedność i ją pogłębiali. Utrzymywanie jedności wobec wszelkich prób podziału jest niezbędne, aby region wzrastał w pokoju i sprawiedliwości.

Pomimo tych postępów, nadal istnieją czynniki, które zagrażają sprawiedliwemu rozwojowi ludzkiemu i ograniczają suwerenność krajów Wielkiej Ojczyzny oraz innych regionów planety. Nowy kolonializm przybiera różne fasady. Czasami jest to anonimowa siła bożka pieniądza: korporacje, kredytodawcy, niektóre umowy o rzekomym „wolnego handlu” oraz narzucanie programów „oszczędnościowych”, które coraz bardziej „zaciskają pasa” pracownikom i ubogim. My, biskupi Ameryki Łacińskiej bardzo jasno to ujawniliśmy w dokumencie z Aparecidy, stwierdzając, że „instytucje finansowe i korporacje międzynarodowe umacniają się do tego stopnia, że podporządkowują sobie gospodarki lokalne, osłabiając zwłaszcza państwa, które zdają się być coraz bardziej bezsilne, by przeprowadzić projekty rozwoju służące ich mieszkańcom” (V KONFERENCJA GENERALNA EPISKOPATÓW LATYNOAMERYKAŃSKICH [2007], *Dokument końcowy*, Aparecida, 66). Przy innych okazjach, pod szlachetnym pretekstem walki z korupcją, handlem narkotykami i terroryzmem – poważnego zła naszych czasów, wymagającego skoordynowanych działań międzynarodowych – widzimy, że narzucane są państwu środki, które mają niewiele wspólnego z rozwiązywaniem tych problemów i często pogarszają stan rzeczy.

Podobnie, monopolistyczna koncentracja środków przekazu dążąca do narzucenia wyobcowujących wzorców konsumpcji i pewnej jednolitości kulturowej jest inną formą, jaką przyjmuje nowy kolonializm. Jest to kolonializm ideologiczny. Jak mówią biskupi Afryki, często usiłuje się przekształcić kraje ubogie w „elementy mechanizmu, tryby wielkiej maszyny” (JAN PAWEŁ II, Adhort. ap. *Eccelesia in Africa* (14 września 1995), 52: AAS 88 (1996), 32-33; por. Enc. *Sollicitudo rei socialis* (30 grudnia 1987), 22: AAS 80 (1988), 539).

Trzeba przyznać, że żaden z wielkich problemów ludzkości nie może być rozwiązany bez

współdziałania między państwami i narodami na poziomie międzynarodowym. Każde poważne działanie dokonane w jednej części planety rzutuje na całość z gospodarczego, ekologicznego, społecznego i kulturowego punktu widzenia. Zglobalizowały się nawet przestępczość i przemoc. Dlatego żaden rząd nie może działać poza wspólną odpowiedzialnością. Jeśli naprawdę chcemy pozytywnej zmiany, to musimy z pokorą przyjąć naszą współzależność, to znaczy naszą zdrową współzależność. Ale współdziałanie nie jest równoznaczne z narzucaniem, nie jest podporządkowaniem jednych interesom innych. Kolonializm, stary i nowy, który sprowadza kraje ubogie jedynie do roli dostawców surowców i taniej siły roboczej, rodzi przemoc, ubóstwo, wymuszoną emigrację i wszelkie nieszczęścia, które idą ręką w rękę - z tego właśnie powodu, że podporządkowując peryferie centrum, odmawia się im prawa do integralnego rozwoju. A to bracia jest niesprawiedliwość, a niesprawiedliwość rodzi przemoc, której żadna policja, wojsko czy tajne służby nie są w stanie powstrzymać.

Powiedzmy zatem NIE starym i nowym formom kolonializmu. Powiedzmy TAK spotkaniu między narodami i kulturami. Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój.

W tym miejscu chcę się zatrzymać na ważnej kwestii. Ponieważ ktoś mógłby słusznie powiedzieć, że „kiedy papież mówi o kolonializmie, zapomina o pewnych działaniach Kościoła”. Mówię wam z żalem: w imię Boga popełniono wiele poważnych grzechów przeciwko rdzennym mieszkańcom Ameryki. Uznali to moi poprzednicy, powiedziała to CELAM, Rada Biskupów Ameryki Łacińskiej, i ja też pragnę powiedzieć. Tak jak święty Jan Paweł II- cytuję jego słowa - proszę, aby Kościół „ukłękął przed obliczem Boga i błagał o przebaczenie za dawne i obecne grzechy swoich dzieci” (Bulla *Incarnationis mysterium*, 11.[29 listopada 1988], 11: AAS 91 [1999], 140). I chcę wam powiedzieć, chciałbym to stwierdzić bardzo jasno, tak jak to uczynił Jan Paweł II: pokornie proszę o przebaczenie, nie tylko win samego Kościoła, ale także za zbrodnie przeciwko ludności tubylczej podczas tak zwanego podboju Ameryki. A wraz z tą prośbą o przebaczenie, aby być fair, proszę, abyśmy też pamiętali o tysiącach księży, biskupów, którzy zdecydowanie przeciwstawiali się logice miecza mocą krzyża. Był grzechu, był ogromny grzech, ale nie prosiliśmy o przebaczenie, a więc prosimy o przebaczenie i proszę o przebaczenie, bo tam, gdzie był grzech, gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska poprzez tych ludzi, którzy bronili sprawiedliwości ludów pierwotnych.

Proszę również was wszystkich wierzących i niewierzących, by pamiętali o wielu biskupach, kapłanach i świeckich, którzy głosili i głoszą Dobrą Nowinę o Jezusie z odwagą i łagodnością, szacunkiem i w pokoju - powiedziałem biskupach, kapłanach i świeckich, nie chcę zapomnieć o zakonnicach, które anonimowo przemierzają nasze dzielnice ubogich, przynosząc orędzie pokoju i dobra, - które przechodzą przez to życie ich; którzy na swej życiowej drodze pozostawili poruszające dzieła pomocy w rozwoju i dzieła miłości, często u boku pierwotnych mieszkańców, czy też towarzysząc ruchom ludowym, nawet aż po męczeństwo. Kościół, jego synowie i córki stanowią część tożsamości narodów Ameryki Łacińskiej. Tożsamości, którą czy to tutaj, czy też w innych krajach, niektóre władze starają się wymazać, może dlatego, że nasza wiara jest

rewolucyjna, ponieważ nasza wiara stanowi wyzwanie dla tyranii bożka pieniądza. Widzimy dziś z przerażeniem, jak na Bliskim Wschodzie i w innych częściach świata wielu naszych braci jest prześladowanych, torturowanych, zabijanych z powodu swojej wiary w Jezusa. Także i o tym musimy głośno mówić: na tej przeżywanej przez nas trzeciej wojnie światowej „na raty” dokonuje się coś w rodzaju ludobójstwa, - naciągam słowa - które musi się skończyć.

Pozwólcie mi wyrazić moją najgłębszą miłość względem braci i sióstr z ruchu rdzennej ludności Ameryki Łacińskiej i pogratulować im poszukiwania jedności ich ludów i kultur, jedności którą lubię nazywać wielościanem - takiej formy współistnienia, w której części zachowują swoją tożsamość, budując wspólnie różnorodność, która nie zagraża, lecz umacnia jedność. Ich poszukiwanie owej międzykulturowości, łączące potwierdzenie praw rdzennych ludów z poszanowaniem integralności terytorialnej państw wszystkich nas wzbogaca i umacnia.

3.3. Trzecie zadanie, być może najważniejsze, jakie powinniśmy dziś podjąć, to obrona naszej Matki Ziemi.

Wspólny dom nas wszystkich jest plądrowany, dewastowany, bezkarnie upokarzany. Tchórzostwo w jego obronie jest grzechem ciężkim. Z rosnącym rozczarowaniem widzimy, że kolejne szczyty międzynarodowe nie przynoszą żadnych istotnych rezultatów. Istnieje jasny, zdecydowany i nieodraczalny, etyczny imperatyw działania, który nie jest realizowany. Nie można pozwolić, aby pewne interesy o charakterze globalnym, choć nie powszechnym, narzucały się, podporządkowywały sobie państwa i organizacje międzynarodowe i nadal niszczyły stworzenie. Ludy i ich ruchy są powołane do podnoszenia głosu, mobilizowania, do żądania – pokojowo, lecz stanowczo – natychmiastowego podjęcia odpowiednich kroków. Proszę was, w imię Boga, abyście bronili Matki Ziemi. Na ten temat wypowiedziałem się wystarczająco w encyklice „Laudato si’”, która jak ufam zostanie wam przekazana na koniec spotkania.

4. Na zakończenie chcę powiedzieć raz jeszcze: przyszłość ludzkości jest nie tylko w rękach wielkich przywódców, wielkich mocarstw i elit. *Jest ona przede wszystkim w rękach ludów*, w ich zdolności do organizowania się, a także w ich rękach, które nawadniają pokorą i pewnością ten proces zmian. Ja wam w tym towarzyszę. Niech każdy z nas powtórzy z głębi serca: żadna rodzina nie może być bez domu, żaden rolnik bez ziemi, żaden pracownik bez praw, żaden naród nie może być pozbawiony suwerenności, żadna osoba - godności, żadne dziecko - dzieciństwa, żaden człowiek młody nie może być pozbawiony szans, żadna osoba starsza - czcigodnej starości. Kontynuujcie wasze zmagania i, proszę was, dbajcie bardzo o Matkę Ziemię. Wiercie mi, mówię szczerze, mówię z głębi serca: Modlę się za was, modlę się z wami i pragnę prosić Boga, naszego Ojca, aby wam towarzyszył i błogosławił, aby was napełnił swoją miłością i bronił was na waszej drodze, obdarzając was obficie tą siłą, która nas utrzymuje przy życiu: tą siłą jest nadzieja, nadzieja. Jest ona ważna: nadzieja, która nie zawodzi. I proszę, proszę was, módlcie się za mnie. A jeśli ktoś z was nie może się modlić, z całym szacunkiem proszę, aby dobrze o mnie pomyślał i posłał "dobrą falę". Dziękuję.

Copyright © Dicastero per la Comunicazione - Libreria Editrice Vaticana